

Janusz Sławiński

Z poradnika dla doktorantów

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (53), 1-5

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN

dwumiesięcznik 5(53), 1980

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY · KRYTYKA · INTERPRETACJA

Z poradnika dla doktorantów

Zdarza się przecież czasami, że wysłuchasz ciekawej prelekcji, że ktoś wypowie w twojej obecności zastanawiający pogląd na jakąś sprawę, że przeczytasz gdzieś zdanie, o którym wiesz od razu, że warte jest zapamiętania. Są to momenty, które odczuwasz jako szczęśliwe. Zostałeś obdarowany: komuś udało się poruszyć twoją myśl. Czujesz, że pracuje żywiej niż dotąd. Tym żywiej, im bardziej przesłanie, które właśnie otrzymałeś, wzywa cię do zrewidowania lub lepszego uzasadnienia twoich dotychczasowych mniemań. Musisz coś z nim zrobić: włączyć w obszar już przez siebie wiedzianego lub udowodnić sobie, że nie warto tego czynić. I jedno, i drugie wymaga wysiłku, którego przedtem wcale nie potrzebowałeś podejmować. Teraz jednak musisz — i to jest właśnie najważniejszy element niespodziewanego daru. Jesteś więc podniecony, jak zawsze, gdy wypadnie ci zmagać się z nową kwestią. Przede wszystkim chciałbyś się jednak upewnić, czy twoje poczucie, że zasługuje ona na takie zmagania, jest w ogóle zasadne. Może uległeś po prostu złudzeniu co do jej oryginalności i znaczenia? Najlepszym sposobem na rozproszenie wątpliwości jest zasięgnąć opinii u ludzi z urzędu miarodajnych. Załóżmy, że stało się to w trakcie sympozjum naukowego. Poruszył cię jakiś koncept przedostatniego przed przerwą referenta. Pełen niecierpliwości doczekałeś do przerwy i oto teraz w kuluarach masz szansę dowiedzieć się, jak inni oceniają to, co na tobie wywarło

silne wrażenie. Śmiało — jako że przejęcie sprawą przewycięża twoją wrodzoną nieśmiałość — kierujesz się w stronę czterech panów przyjaźnie gawędzących wokół popielniczki. Same tuzy waszej dyscypliny: twój promotor, nauczyciel twego promotora — profesor starej daty, znany w środowisku badacz nowego typu oraz szef ekipy badaczy nowego typu. Wprawdzie przerwałeś im zawężając się dopiero rozmowę o węzłowych problemach (a może o problemach węzłowych), lecz słuchają uprzejmie, a nawet z pewnym zainteresowaniem, twoich ochów i achów na temat konceptu przedostatniego referenta. A potem nie kryją pod korcem kompetentnych opinii. Rzecze z namysłem promotor: to koncept dyskusyjny. Profesor starej daty dorzuca: wysoce dyskusyjny. Badacz nowego typu wzmacnia: powiedziałbym nawet, że kontrowersyjny. Szef ekipy badaczy nowego typu stanowczo dookreśla: wysoce kontrowersyjny. Potakujesz z zapalem. Oczywiście dyskusyjny, tak właśnie uważałeś, że wszech miar zasługujący na poważną dyskusję. Kontrowersyjny, o tak! — z pewnością, przecież zdecydowanie kłóci się z koncepcjami Iksa, Igreka i Zeta powszechnie przyjętymi w naszej dyscyplinie; niezawodnie więc wywoła burzliwe spory; wreszcie coś się zacznie dziać! Tak gorliwie przyświadczając, czekasz w napięciu na dalszy ciąg opinii. Nie następuje on jednak. Co więcej: spostrzegasz, że tamci czterej całkiem lodowato przyjmują twoje przytakiwania. Nagle przestałeś ich interesować, patrzą na ciebie jak na byt przezroczysty. Nie bacząc na to, że przecież dalej tkwisz wśród nich, powracają jak gdyby nigdy nic do przerwanej rozmowy o węzłach gordyjskich. Twoja konsternacja jest zupełna. Wyraźnie dano ci do zrozumienia, żeś coś przewinił lub się wygłupił; jednakże nie możesz pojąć, w czym rzecz. Już teraz nic bardziej cię nie zaprzęta od chęci możliwie niezauważalnego zniknięcia z pola widzenia rozmówców...

Jeśli jesteś dostatecznie inteligentny, to potem — gdy ochłoniesz — bez trudu rozszyfrujesz właściwy sens wydarzenia. Rzeczywiście wygłupiłeś się, ale mniej dlatego, żeś sam usiłował to czy owo powiedzieć, bardziej dlatego, żeś w ogóle nie zrozumiał, co do ciebie powiedziano. Twoje tarapaty miały charakter lingwistyczny: nie znasz po prostu idiomów języka, przy pomocy którego chciałbyś się porozumiewać, i najzupełniej opacznie interpretujesz ich znaczenia. Dlatego okazałeś się dla twoich rozmówców niepełnowartościowym partnerem komunikacji. Jeszcze się nie liczysz wśród

użytkowników języka środowiskowego; za trudno się z tobą dogadać. Lekcje w rodzaju tej, którą właśnie otrzymałeś, to doświadczenia przyspieszające proces twego dojrzewania. Są bardziej pouczające niż jakiegokolwiek teoretyczne wykłady z dziedziny lingwistyczno-naukowego *savoir vivre*'u. Dotąd na przykład nie wiedziałeś, co naprawdę znaczą słowa «dyskusyjny» i «kontrowersyjny» w ustach miarodajnych specjalistów, a więc ludzi, od których zależy twoja zawodowa przyszłość. Wydawało ci się, że aby je rozumieć, wystarczą proste kombinacje etymologiczno-zdroworozsądkowe. Grubo się myliłeś. Teraz jeśli nawet nie potrafisz dokładnie określić ich wartości semantycznej, będziesz już zdawał sobie sprawę, jaka je otacza aura znaczeniowa. Gdy specjalista orzeka, że czyjaś wypowiedź (myśl, teza, koncepcja itp.) jest dyskusyjna lub kontrowersyjna, to wcale nie zamierza z nią dyskutować. On ją po prostu ocenia jako z gruntu niesłuszną, obcą lub wręcz szkodliwą i ostrzega łatwowiernych, by się w nią nie angażowali. Ty naiwnie sądziłeś, że po oświadczeniu, że coś jest dyskusyjne lub kontrowersyjne, musi naturalną kolejną rzeczą nastąpić szczegółowy spór merytoryczny. Gdybyś rozumiał właściwy sens idiomu, nie mógłbyś żywić takich nadziei. Nie jest to bowiem wprowadzenie do opinii, lecz jej końcowa sentencja — werdykt, który ma ciebie — i tobie podobnych — zniechęcić do rzeczy opiniowanej. Jest dyskusyjna — a więc nie warta tego, by nad nią dyskutować. Jest kontrowersyjna — a więc taka, której nie należałoby darzyć ani wyznawczym, ani nawet krytycznym zainteresowaniem i jeśli możliwe omijać z daleka. Nie trzeba się o nią spierać, bo to niezastużenie podnosiłoby jej rangę.

Wiesz już zatem, co ci się przytrafiło. Zawsze lepiej rozumieć cudze wypowiedzi niż ich nie rozumieć. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale rozumienie wcale nie obliguje do akceptacji rozumianego. Byłoby rzeczą godną pożałowania, gdybyś teraz, pojawiwszy intencję, którą twoi rozmówcy wkładali w określenia «dyskusyjny» i «kontrowersyjny», przymuszał się do ich naśladowania. Spodziewam się — bo chcę w ciebie wierzyć — że to pojmowanie wyzwoli w tobie motywację do usiłowań zmierzających w przeciwnym kierunku. Masz dopiero teraz szansę uświadomić sobie rację i siłę swojej naiwności. Prostoduszność, z jaką interpretowałeś podsuwane ci oceny, implikuje bowiem bardziej pod każdym wzglę-

dem pociągającą koncepcję uprawiania nauki niż ta koncepcja, do której odwoływali się ocenodawcy. Przedtem zapewne nie przyszło ci do głowy, że opowiadasz się za jakąkolwiek koncepcją; mogłeś raczej sądzić, że nawiązujesz do niewartych zastanowienia oczywistości. Fakt jednak, że dotkliwie zetknąłeś się ze stanowiskiem wyraźnie alternatywnym wobec tych oczywistości, pozwala ci spojrzeć na nie całkiem inaczej. Okazuje się, że i ty, nie wiedząc o tym, mówiłeś prozą...

Bo zważ. Tamci czterej mieli za złe jakiemuś pogładowi, że jest dyskusyjny. Stwierdzenie, że taki właśnie jest, było dla nich równoznaczne z jego dyskwalifikacją. Już na tej podstawie potrafisz sobie wydedukować, jaki mianowicie pogład zyskałby ich aprobatę. Oczywiście taki, o którym mogliby stwierdzić, że jest bezdyskusyjny (niekontrowersyjny). Pierwszy, ten zdyskwalifikowany, nie zasługuje na dyskusję; drugi natomiast dyskusji nie potrzebuje, ponieważ nie budzi — lub nie powinien budzić — niczyich wątpliwości. Słowem: twoi rozmówcy okazali się wyznawcami utopii komunikacyjnej, w której żywiołami najbardziej niepożądanymi są — różnorodność mniemań, wielostrusność i sporność. W utopii takiej najwyższe pozycje w hierarchii przekazów zajmują koncentraty słuszości — komunał i dogmat. Ty zaś zupełnie spontanicznie opowiedziałeś się za dokładnie przeciwnym ideałem komunikacji naukowej. Jest to ideał, który nakazuje najwyżej cenić to właśnie, co z tamtej utopii zostało wygnane. Jego zwolennicy skłonni byliby sądzić, że dyskusyjność stanowi cechę poglądu przysługującą mu *ex definitione*. Pozbawiony tej cechy po prostu nie zasługiwałby na własną nazwę. Powiedzieć zatem, że jest «dyskusyjny» lub «kontrowersyjny» to tyle, co uznać jego prawo do poważnego traktowania. Nie rozstrzyga się oczywiście w ten sposób sprawy wartości (doniosłości, istotności) owego poglądu. To, że skłania do dyskusji, nie jest wystarczającym warunkiem jego znaczenia; z pewnością jednak stanowi warunek konieczny. Teza, która nie ma szans wzbudzić kontrowersji, jest najprawdopodobniej całkiem zbyteczna. Jeśli w jakimś czasie obserwujemy w danej dyscyplinie znaczny przyrost tego rodzaju tez, to możemy być pewni, że jej zdrowie zostało poważnie nadszarpnięte.

Jako odbiorca czyjejs wypowiedzi czujesz się najhojniej nagrodzony, gdy mobilizuje cię ona do zajęcia wyraźnego stanowiska, gdy

czujesz się zobowiązany, by na nią odpowiedzieć, gdy daje ci okazję sprawdzenia się w sporze (choćby z sobą samym — uprzednim). Musisz jednak wyciągnąć z tego właściwe wnioski, gdy samemu ci przyjdzie innym coś przekazać. To, co komunikujesz, powinno zawierać w swojej strukturze znaczeniowej ukryte wezwanie: pragnę, byście chcieli ze mną dyskutować, zależy mi na waszym krytycznym odzewie, gdyż tylko w ten sposób dowiem się, czy mam coś istotnego do powiedzenia. Nagrodą dla komunikującego jest żywe reagowanie odbiorców: im bardziej się z jego sądami lub o jego sądy spierają, tym jest większa. Ale by zostać nagrodzonym, nadawca sam musi wpierv nagrodzić. Jeśli więc twoje pragnienie odzewu nie zostanie zaspokojone, jeśli nie napotkasz na niczyj sprzeciw, możesz mieć uzasadnione wątpliwości, czy w ogóle nie pobyłdźiłeś, zasiadając do gry i czy powinieneś ją kontynuować. Wtedy może zechcesz zmienić orientację: pomyślisz, że jednak bezpieczniej prosperować w świecie wartości uznawanych przez tamtych czterech. Tam nie musisz zapracowywać na kontrowersyjność; będziesz premiowany właśnie za skuteczne unikanie tego wysiłku. Ale niewykluczone też, że — przeciwnie — zechcesz na siłę, desperacko, wywoływać sprzeciwy, prowokować kłótnie, występując z tezami programowo ekstrawaganckimi, gorszącymi, nieodpowiedzialnymi. Ta druga strategia, wymagająca jednak pewnej siły charakteru, jest — być może — słuszniejsza. We wzniostym misterium życia naukowego są przecież przewidziane miejsca na rozrywkowe intermedia — i występowanie w nich wcale nie jest zajęciem bezpożytecznym. Bardziej chyba zasługuje na szacunek niż potulne pozostawanie w służbie dogmatu i komunatu.

Polubiłem cię i dlatego nie chciałbym, abyś musiał wybierać z dwojga złego. Zakładam bardziej pomyślny scenariusz twojej przyszłości. Spodziewam się, że któregoś dnia promotor ci oświadczy: Panie kolego, pańska rozprawa jest niestety wysoce kontrowersyjna. Ty zaś, rozumiejąc, co do ciebie mówi, podziękujesz mu grzecznie za pochwałę. Będzie to znaczyć, że znalazłeś się na dobrej drodze. Jestem spokojny, że mimo przejściowych trudności dasz sobie radę.

Janusz Stawiński